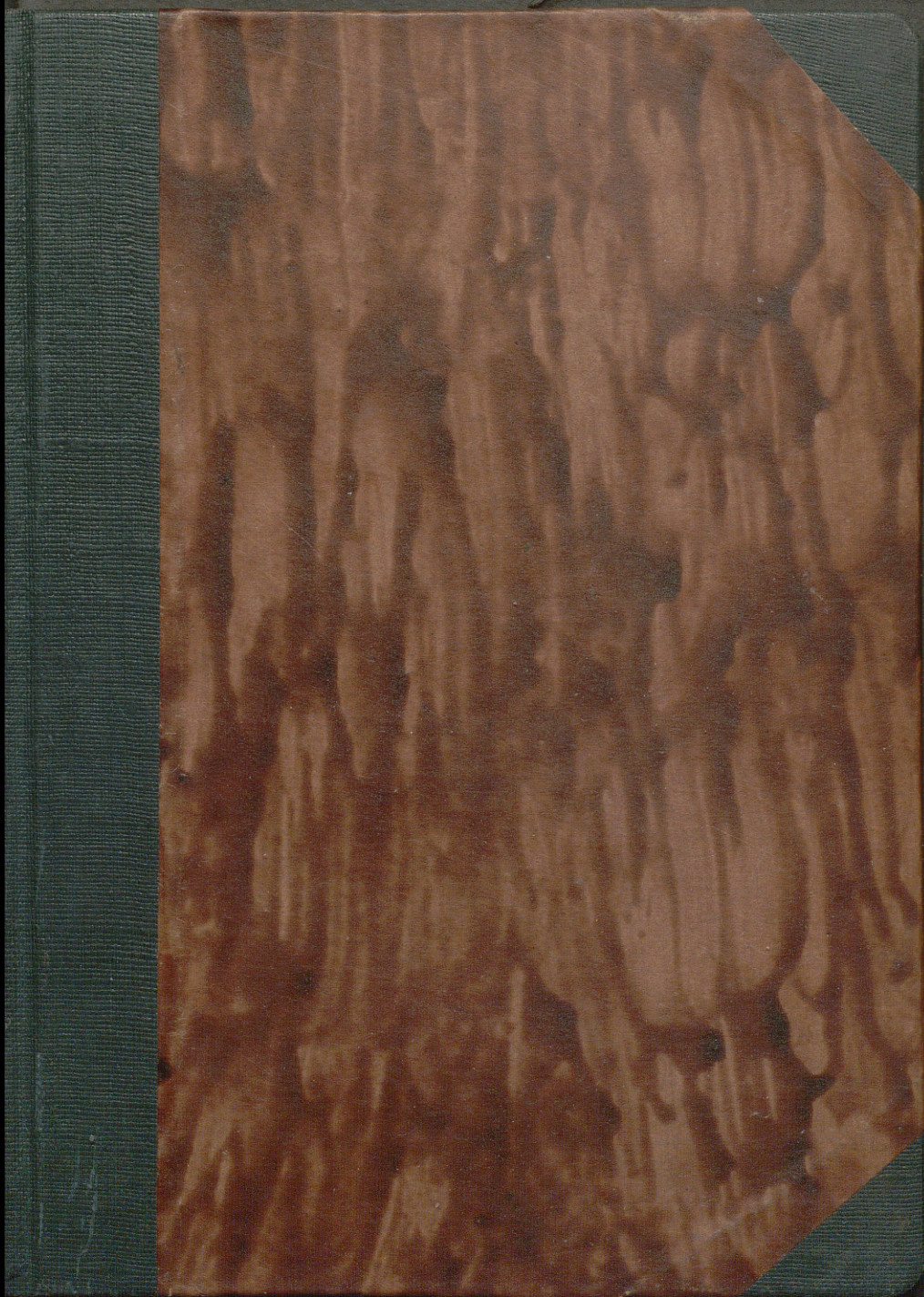




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

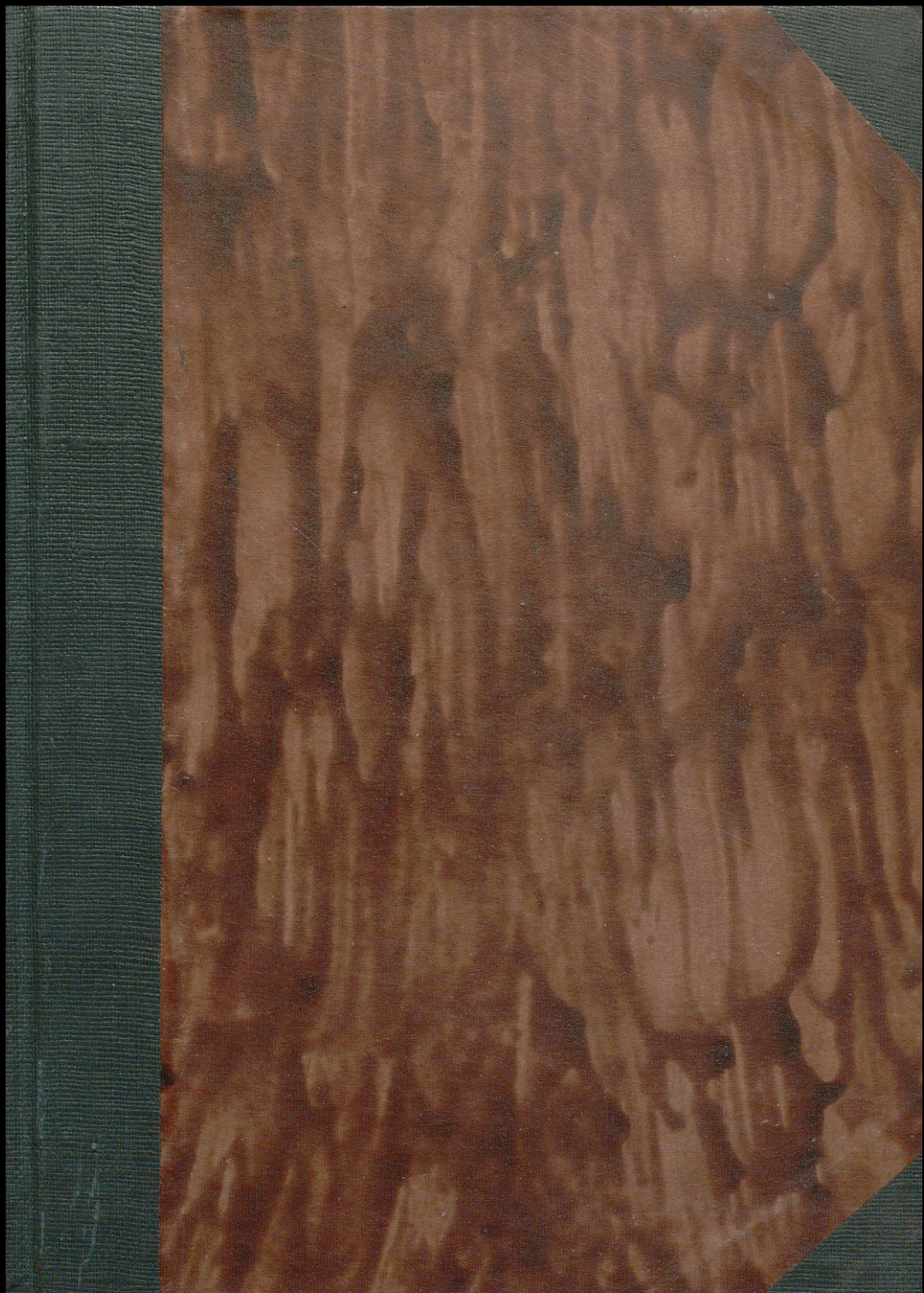


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





MARJAN MANTEUFFEL

ISTOTA
DOBREGO
PIENIĄDZA
I JEGO FUNKCJE

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU BANKÓW
W POLSCE

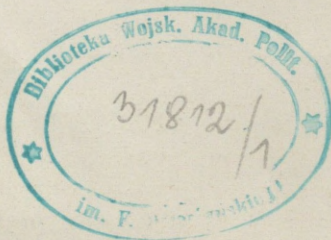
MARJAN MANTEUFFEL

ISTOTA
DOBREGO PIENIĄDZA
I JEGO FUNKCJE

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU BANKÓW W POLSCE

33.1

DRUKARNIA ZAKŁADÓW WYDAWNICZYCH
M. ARCT, SP. AKC. W WARSZAWIE
CZERNIAKOWSKA 225
1 9 2 6



W S T Ę P.

Historja, którą słusznie zwiemy mistrzynią życia, uczy nas, że wszystkie głębiej sięgające kryzysy, bez względu na to, czy wywołały je przewroty natury gospodarczej, czy też powikłania wojenne, czy wreszcie i jedno i drugie łącznie, pociągają za sobą zawsze niezwykle silne zapotrzebowanie kapitału, zwłaszcza na cele państwa. Zapotrzebowanie to daje się w niewielkiej tylko części zaspokoić w drodze nakładanych na dany kraj podatków, nie pokrywają go zazwyczaj również wypuszczane następnie wewnętrzne pożyczki państwowe, to też rządy krajów, kryzysem takim dotkniętych, radzą sobie wkońcu w ten sposób, że pewną część zapotrzebowania kapitału starają się zaspokoić drogą puszczenia w obieg wzmożonej ilości znaków pieniężnych. Sposób, zdawałoby się, bardzo prosty, przytem posiadający nawet pewne cechy naukowego uzasadnienia: ponieważ każdy kryzys gospodarczy — mówią — związany jest mniej lub więcej z pewnem uszczupleniem obiegu pieniężnego w tej lub innej dziedzinie chorego w danej chwili organizmu gospodarczego, przeto leczyć go należy w pierwszej linii przez wzmożenie tego obiegu. Robi się to bez wysiłku, bez kosztów prawie, bez wyraźnego obciążenia społeczeństwa, a państwo zaoszczędza sobie poza tem — procenty. Tylko, że sposób ten ma jedną

fatalną stroną: jest tak łatwy do wykonania, że się go za każdym razem nadużywa. Obieg pieniężny przekracza zazwyczaj określone ustawą normy, a z chwilą, gdy je raz przekroczył, rządy widzą się zmuszone wykonanie ustawy „czasowo” zawiesić. Miewa to miejsce zwykle w czasie wojen, zwłaszcza długotrwałych; ostatnia zaś wojna europejska dała nam w tej dziedzinie przykłady wprost zastraszające — inflacji, potem hyperinflacji pieniężnej, wreszcie zupełnego rozstroju systemów pieniężnych. Państwa zawieszały z konieczności „czasowo” moc ustaw walutowych; to „czasowo” przeciągało się jednak tak długo, że wkońcu stawało się chronicznym i w konsekwencji chronicznie cierpiały ustroje pieniężne danych państw. Niestety chciało, że nauka w dużej mierze — jeżeli weźmiemy lata wojny ostatniej i czasy powojenne — rozgrzeszała ze swego punktu widzenia tego rodzaju postępowanie państw, zezwalając spokojnie na zawieszanie ustaw walutowych, które kładły tamę zbytniemu wzrastaniu obiegu pieniężnego, co więcej — tworząc nowe teorie pieniężne, czyniące z państwa, jako reprezentanta ogółu czy też regulatora obrotu gospodarczego, absolutnego pana w dziedzinie ustanawiania jakości i ilości pieniądza. Wszystkie te teorie, jakkolwiek różniące się pomiędzy sobą w szczegółach, godzą solidarnie w zabezpieczenie kruszców pieniądza i uważają poniekąd za przesadę uznawane dotychczas twierdzenie, że kruszce szlachetne, a zwłaszcza złoto, nadają się najlepiej do pełnienia, względnie przenoszenia funkcji pieniądza. Najbardziej szerokiego rozgłosu nabiera nominalistyczna teoria pieniężna, która przenosi siłę płatniczą znaków obiegowych z ośrodka ich wewnętrznej, rzeczywistej wartości w płaszczyznę jakiejś wartości nominalnej, narzuconej im — rozkazem państwowym. I wszystkie te teorie zyskują ogromną liczbę zwolen-

ników. Dochodzi do tego, że nawet w tak klasycznym kraju kruszcowego zabezpieczenia pieniądza, jakim jest Ameryka, powstają wątpliwości pod tym względem, znajdujące wyraz w ankiecie, rozpisanej pod adresem najwybitniejszych ekonomistów tego kraju w 1916 bodaj jeszcze roku, z żądaniem wypowiedzenia się, czy — zdaniem ich — zabezpieczenie kruszcowe pieniądza zdoła przetrwać wojnę światową i czy się po niej ewentualnie ostoi? W Niemczech teorie te znalazły, jak wiadomo, grunt dobrze przygotowany przez Knapp'a, który po znanym kryzysie gospodarczym w tym kraju w r. 1899/1900 wystąpił był w rok potem ze swoją anti-metalistyczną teorią o pieniądzu państwowym, wypowiedzianą z tak dużym nakładem powagi naukowej i z taką siłą logiki, że zdawało się zrazu, iż zbraknie argumentów na jej obalenie. Okazało się wprawdzie czasem, że teoria Knappa tylko jedną stronę problemu pieniężnego konsekwentnie rozwija, mianowicie prawnopaiństwową, abnegując całkowicie stronę ważniejszą, t. j. gospodarczo-społeczną, jednak zamętu, wprowadzonego przez nią do pojęć ludzkich o pieniądzu, już się tak łatwo usunąć nie dało. Powstały liczne szeregi zwolenników i naśladowców Knappa, zaczęto dowodzić, że rola złota, jako środka wymiany, zarówno w wewnętrznym, jak i międzynarodowym obrocie, skończona jest ostatecznie; próbowano nawet ten atut (sic!) wygrać podczas wojny światowej przeciwko Anglii.

Cały szereg błędów walutowych, popełnianych odtąd w różnych państwach w dobie powojennej, był skutkiem owego zamętu i opierał się na zgoła fałszywym interpretowaniu istoty oraz funkcji pieniądza.

U nas przed wojną mało naogół — jak wiadomo — interesowano się sprawami gospodarczymi; z pomiędzy inteligentnego ogółu tylko nieliczne jednostki studjowały za-

gadnienia ekonomiczne, wykształconych ekonomistów nieledwie na palcach można było policzyć. Wojna, a zwłaszcza moment uzyskania własnej państwowości, zmieniły zupełnie ten stosunek. Sprawy gospodarcze wysunęły się niemal na plan pierwszy. Ale jednocześnie zauważyć się dało dość dziwne, dla innych względów, zjawisko, a mianowicie: pomimo braku zarówno praktycznego, jak i teoretycznego przygotowania do rozstrzygania zagadnień ekonomicznych, poczuli się u nas niezliczone szeregi osób ni stąd ni zowąd powołane do zabierania w tych sprawach głosu. Ministerstwo Skarbu zasypywano literalnie, zwłaszcza w pierwszych paru latach po odzyskaniu niepodległości, projektami finansowymi, a dzienniki przepełnione były artykułami na ten sam temat. Krytykowano wszystko i wszystkich — tylko na siebie nie umiano spojrzeć krytycznie. Większość tych projektów i niejeden artykuł zdradzały u autorów brak znajomości elementarnych zasad nauki ekonomiki społecznej. Najwięcej rozpisywano się o sprawach walutowych, które — jak wiadomo — należą do najtrudniejszych i najzawilszych. Wychodzą z zupełnie fałszywych założeń i drogą dość logicznego rozumowania dochodzą wkońcu do absurdu. Trzeba przyznać, że o tych ostatnich sprawach i dziś jeszcze, nawet w świecie finansów naszych, niezawsze spotyka się z zupełną znajomością rzeczy. Sądźmy więc, że słusznem będzie, gdy tak aktualny temat, jakim jest pieniądz, postaramy się nieco oświecić i pogłębić. W tym celu wybraliśmy z bogatej literatury, tematu tego dotyczącej, garść uwag i spostrzeżeń, wypowiedzianych przez znanego i cenionego ekonomistę niemieckiego, Alfreda Lansburgh'a. Należy on do skrajnego obozu metalistów niemieckich, której to teorii z powodzeniem bronił przeciwko atakom nominalistów, i łączą z ogromnym zasobem wiedzy teore-

tycznej wybitną zdolność praktycznego ujmowania omawianego przez siebie przedmiotu. Jest praktykiem i teoretykiem w jednej osobie; tem też cenniejsze są dla nas jego wywody.

ROZUMOWANIE METALISTÓW.

Żeby móc dokładnie zdać sobie sprawę z istoty oraz funkcji pieniądza — mówi Lansburgh — niekoniecznie potrzeba badać rozwój historyczny pojęć o pieniądzu, jak się to one z biegiem czasu i poprzez różne formy gospodarstwa społecznego rozwijały powoli w to skomplikowane zjawisko, które dziś studjujemy; nie potrzeba badać, co poczytywano w różnych czasach, względnie dziś jeszcze poczytuje się za pieniądz w różnych częściach świata, zwłaszcza u ludów prymitywnych — należy raczej starać się uprzytomnić sobie z jak największą ścisłością logikę zjawisk obrotu gospodarczego, które pod formą użytkowania pieniądza w codziennem obserwujemy życiu. Trzeba badać tych zjawisk codziennych wewnętrzny sens i ich pomiędzy sobą związek. Czyniąc to przez czas dłuższy, zauważymy z łatwością, że każdy, kto oddaje pewne dobro ekonomiczne lub też usługę, czyni to najczęściej w zamiarze otrzymania wzamian innych dóbr, względnie innych usług takiej samej wartości; darmowe akty z kategorii wyżej wspomnianych zdarzają się wprawdzie, należą jednak niezawodnie do wyjątków. Oddający nie wyraża przytem bynajmniej życzenia otrzymania wzamian jakiegoś ściśle określonego dobra, względnie ściśle określonej usługi, bo tam, gdzieby tego rodzaju określone życzenie wypowied-

dzianem zostało, mielibyśmy już do czynienia z aktem zwyczajnej wymiany, który z punktu widzenia gospodarczego jest aktem najzupełniej biernym. Więc powiedzmy: mięso wymienia się na chleb, jaja na warzywa, majątek ziemski na dom w mieście — wszystko to są akty zwyczajnej wymiany. Ale obrót w rzeczywistości, gospodarczym znaczeniu tego słowa, nie polega bynajmniej na faktycznej, natychmiastowej wymianie dóbr ekonomicznych, względnie usług, lecz na tem, że za pewne oddane usługi uzyskuje się pewne prawa, a mianowicie — i to należy stokrotnie podkreślić — prawo wybrania sobie w dowolnym czasie z pomiędzy dóbr, oddawanych na danym rynku, takiej ilości odnośnego dobra, ile wyniesie jego równowartość, licząc podług cen tego dnia, w którym wspomniane prawo wykorzystaniem zostanie. Zapłata, którą sprzedający otrzymuje z rąk kupującego, nie jest więc niczem innym w rozumieniu powyższem, jak zwyczajnem przelaniem owego prawa z osoby jednej na drugą. Kto np. sprzedaje parę butów i odbiera za nie pewną kwotę pieniężną, ten uzyskuje przez powyższy akt obrotu gospodarczego prawo dysponowania w dowolnym czasie, podług własnego wyboru, taką ilością, dajmy na to, chleba, jaj, warzyw, porad lekarskich i t. p., jaka w dniu, w którym on ewentualnie swe prawo wykorzystać zechce, to znaczy kwotę otrzymaną za buty wydać, na danym targu będzie do uzyskania. Rozumując w ten sposób dalej, powiedzieć sobie musimy, że im więcej kto posiada takich praw, tem większa jest jego „siła nabywcza“, to znaczy, że wysokość tych praw stanowi o wysokości „siły nabywczej“. Z całym naciskiem zaznaczyć jednak trzeba, że, chcąc dobrze zrozumieć istotę pieniądza, nie należy nigdy identyfikować (jak to, niestety, nieraz ma miejsce) siły nabywczej z faktycznym posiadaniem dóbr. Tak więc majątek ziemski,

dom, udział w jakimś przedsiębiorstwie przemysłowym i t. p. są w znaczeniu gospodarczym czyjąś własnością, nie przedstawiają jednak bynajmniej siły nabywczej. Można je, co prawda, w siłę nabywczą przekształcić, ale na to potrzeba dwóch rzeczy: 1-o żeby się znalazł ktoś, kto by chciał właścicielowi domu czy akcji ustąpić swe prawo do nabycia w dowolnym czasie na rynku pewnej ilości dóbr, i 2-o żeby nabywca owego prawa zrezygnować chciał, na pewien czas przynajmniej, z wykorzystania tego prawa; bo jasnym jest, że z chwilą wykorzystania prawa siła nabywczą zaniknąćby musiała. Siła nabywczą bowiem tak długo pozostaje siłą potencjalną, dopóki przez zrealizowanie aktu nabycia nie zostanie skonsumowana. W momencie tej realizacji siła wygasa. Z chwilą więc, gdy właściciel domu czy akcji zrealizował swe prawo do nabycia dóbr, stał się on wprawdzie właścicielem różnorodnych dóbr, ale stracił jednocześnie swą siłę nabywczą.

Stąd logiczny wniosek do bardzo charakterystycznego dla nauki o pieniądzu spostrzeżenia, że posiadacz dóbr ekonomicznych, chcący coś kupić, musi przedewszystkiem znaleźć kupca na swoje dobra, a potem dopiero może sam kupować, podczas gdy siła nabywczą daje możliwość kupowania w każdej chwili wszystkiego, co się kupującemu spodoba.

Idźmy dalej. Ażeby owe prawo do nabycia dóbr, o którym była mowa, prawo, reprezentujące siłę nabywczą, wykonaniem być mogło, muszą się strony, czyniące owe prawo przedmiotem aktu obrotu gospodarczego, wpierw porozumieć co do tego, jakiemu dobru, względnie jakiej usłudze równać się ma wartość obrotowa dóbr, które zczasem na mocy wspomnianego prawa miałyby być nabyte. Dla obrotu gospodarczego jest oczywiście rzeczą pierwszorzędną wagą, ażeby owe dobro, podług którego najczęściej siłę

nabywcą się mierzy, owe „tertium comparationis“, było dobrem o *możliwie stałej wartości obrotowej*.

Na to jednak, by owa siła nabywcza, o której ciągle mowa, owe prawo do nabywania dóbr, stać się mogło użytecznym instrumentem obrotu, nie wystarczy ustalenie jego wartości obrotowej przez porównanie z jakimś ściśle określonym dobrem ekonomicznym; na to potrzeba czegoś więcej. Siła nabywcza, w charakterze instrumentu obrotu, musi być poza tem *łatwo przenośną*, to znaczy, musi mieć możność zmieniania w możliwie łatwy sposób swego właściciela, a następnie — i to bodaj jest rzeczą najważniejszą — musi posiadać *gwarancję nienaruszalności reprezentowanej przez siebie prawa*. Pierwszy warunek nie przedstawia specjalnych trudności, jest poniekąd zagadnieniem samej techniki obrotu, natomiast drugi, t. j. gwarancja prawa nabycia dóbr, jest problemem dość zawitym. Albowiem zasadniczo łatwą jest rzeczą odstąpić jakąś ściśle określoną siłę nabywczą, którą się dysponuje, osobie trzeciej. Ale któż zagwarantuje tej trzeciej osobie, że siła nabywcza, której w danej chwili się wyzbywamy, przedstawia w rzeczywistości taką właśnie, a nie inną wartość? I skąd dalej pewność, że jeśli kiedyś owa trzecia osoba zechce wykorzystać nabytą przez siebie siłę całkowicie lub chociażby w części tylko, właściciele tych dóbr, które ona kupić zapragnie, prawo jej do nich uznają i dobra odstąpią?

Teoretycznie byłoby oczywiście możliwem, ażeby kupujący wystawiał sprzedającemu formalne zaświadczenie o ustąpieniu mu siły nabywczej, z jednoczesnym zobowiązaniem wypłacenia równowartości każdemu posiadaczowi dóbr ekonomicznych, od którego sprzedający, w wykonaniu nabytego prawa, dobra takie nabyć zechce. Jasnym jest jednak, że o ileby nawet tego rodzaju manipulacja

technicznie była wykonalną, to cały w ten sposób dokonany obrót opartyby został wyłącznie na kredycie. Każdy uprawniony do otrzymania siły nabywczej dostawałby tylko przekaz na nią, nie wypłatę więc, tylko obietnicę wypłaty. Na takim zaś systemie ogólnego kredytu nie mógłby się w praktyce oprzeć obrót gospodarczy najmniejszej nawet gminy.

Z tej tak trudnej pozornie sytuacji — jest jednak wyjście. Jakkolwiek bowiem praktycznie nie jest do pomyslenia przelew siły nabywczej w drodze przekazów poszczególnych osób, bo toby oparło cały obrót — jak widzieliśmy — na kredycie, to jednak nic oczywiście nie stoi na przeszkodzie zastąpieniu owych prywatnych przekazów — przekazami oficjalnymi, prawnie zabezpieczonymi. Jeżeli fakt skonstatowania pewnej siły nabywczej pochodzi nie od jej posiadacza, ale od kogoś trzeciego, stojącego zupełnie poza wpływami danego obrotu gospodarczego, mającego jednak prawną moc zmuszania każdego, przyjmującego udział w obrocie, do wykonywania swych zobowiązań, to uprzednia niepewność, związana ze zmianą właściciela danej siły nabywczej, w zupełności upada. Przelew przekazu staje się równoznacznym z przelewem samej siły nabywczej, a zamiast z kredytem mamy do czynienia z efektywną wypłatą. I obojętną jest odtąd rzeczą, kim jest ów trzeci: bankiem, gminą czy wreszcie państwem, byle stało za nim prawo.

Trudność pewną przedstawia tu jednak sprawa badania odnośnych uprawnień. Jeżeli ktoś ma wydawać zaświadczenia o istnieniu jakiejś ściśle określonej siły nabywczej, to musi przedewszystkiem upewnić się, że ta siła w samej rzeczy egzystuje. Bez tej pewności — zaświadczeń wydawać nie wolno. Bo każde zaświadczenie jest dokumentem, stwierdzającym, że jego właściciel, który na

skutek jakiegoś aktu obrotu gospodarczego wszedł w posiadanie pewnej siły nabywczej, siły tej, do czasu wydania zaświadczenia, nie wykorzystał, mówiąc inaczej, pewnego wcześniej nabytego prawa do konsumpcji nie zrealizował. Jeżeliby ktoś, upoważniony do wydawania tego rodzaju zaświadczeń, przypuścmy państwo, wydawało je podług swego widzimisię, bez uprzedniego skonstatowania faktu egzystencji danej siły nabywczej, to udzielałoby tem samem wszystkim, otrzymującym owe zaświadczenia, prawa do nabywania dóbr, które w rzeczywistości mogą wcale nie egzystować.

Tu zauważyć należy, że każde dobro, materialnej czy też niematerialnej natury, znajdujące się w danym kraju, stanowi czyjąś własność: albo własność swego czasowego posiadacza, albo jakiegoś wierzyciela, który przekazał je czasowo chwilowemu posiadaczowi, albo wreszcie jakiejś trzeciej nieznaney osoby, która dysponuje odpowiadającą temu dobru siłą nabywczą, ponieważ oddała kiedyś pewne dobra czy też usługi, bez wykorzystania do tego czasu ekwiwalentu. Wynika stąd, że ogół dóbr, posiadających jakąkolwiek wartość obrotową, jest poniekąd zarezerwowany; bezpieczeństwa dobra, w powyższem zrozumieniu, nie ma wcale. Więc jeśliby państwo wydało, przypuścmy, choć jedno zaświadczenie, któremuby nie odpowiadała jakaś siła nabywcza, to zawarte w owem zaświadczeniu prawo do nabycia dóbr albo wcale nie mogłoby być wykorzystane, albo też realizacja jego nastąpiłaby musiała w sposób nielegalny, ze szkodą jakiegoś innego prawa, opartego o rzeczywistą, skonstatowaną siłę nabywczą. Państwo więc jest uprawnione do wydawania zaświadczeń tylko wówczas, kiedy udowodniony mu został fakt egzystencji odpowiedniej siły nabywczej. A dowód taki dany być może tylko przez złożenie państwu dobra ekonomicznego, odpowia-

dającego danej sile nabywczej. I to, cośmy tylko co przytoczyli, ilustruje w samej rzeczy sens wewnętrzny omawianego zjawiska. Ponieważ siła nabywcza nie jest niczem innym, jak prawem do nabycia dóbr, które narazie znajdują się jeszcze w posiadaniu osób trzecich, przeto ten, co się jej pozbyć zamierza, i w tym celu zabiega o odnośne zaświadczenie ze strony państwa, musi oczywiście temu państwu dać gwarancję w formie zastawu, że owe trzecie osoby rzeczywiście zadośćuczynią zechcą żądaniu właściciela siły nabywczej odstąpienia mu odpowiedniej ilości swoich dóbr. Dopiero z chwilą wejścia w posiadanie owe-go zastawu może państwo wystawić żądane zaświadczenie, które staje się jednocześnie nakazem pod adresem osób trzecich ustąpienia posiadaczowi zaświadczenia pewnej ilości dóbr, podług wartości obrotowej, z zaświadczenia wynikającej. I dziwić się zaiste nie można państwu, stwierdzającemu wyraźnie w owym zaświadczeniu, że prawo do nabycia dóbr określonej wartości do chwili wydania zaświadczenia wykorzystaniem nie zostało, jeśli przed wydaniem zaświadczenia składać sobie każe w charakterze zastawu dobra o odpowiedniej wartości obrotowej i trzymać je będzie do dyspozycji tego, który, realizując swoje prawo, zechce wybrać z pomiędzy dóbr takie właśnie, jakie państwu w charakterze zastawu złożone zostały. W podobnym wypadku otrzymałby ów ktoś od państwa odnośne dobra nie inaczej oczywiście, jak za zwrotem zaświadczenia. Zastawem może być każde dobro, które obrót gospodarczy jako odpowiednik siły nabywczej uznać zechce.

Scharakteryzowane w powyższy sposób zaświadczenia, stwierdzające urzędowo pewną ściśle określoną siłę nabywczą, nazywamy — zauważmy to sobie dobrze — pieniądzem. Zwolennicy teorii metalistycznej o pieniądzu twierdzą słusznie, bo wynika to logicznie z tego, cośmy

wyżej powiedzieli, że wspomniane zaświadczenia stają się pieniądzem dopiero z chwilą złożenia zastawu. Jeżeli niektórzy z nich idą dalej, dowodząc, że pozostają one pieniądzem tak długo jedynie, jak długo nienaruszonym pozostaje zastaw, to pod tym względem mylą się, zdaniem Lansburgh'a, a dlaczego — postaramy się w dalszym ciągu niniejszej rozprawy wyjaśnić. W tym celu musimy się jednak bliżej zapoznać z samą istotą pieniądza.

Otóż funkcje, które pieniądz tak wyraźnie, niemal na oczach świata całego w obrocie gospodarczym pełni, prowadzą łatwo do identyfikowania tych funkcji z istotą pieniądza. Stąd ta niezliczona ilość określeń pieniądza w literaturze ekonomicznej. Od Arystotelesa, który daje miano pieniądza temu „za co się otrzymuje to, czego nam potrzeba“, aż do Helffericha, nazywającego pieniądzem, „ogół obiektów, mających za zadanie pośrednictwo w obrocie pomiędzy poszczególnymi jednostkami gospodarczymi“, mówią wszystkie definicje właściwie o tem, co pieniądz robi i do czego jest używany, ale nic albo niewiele o tem, czym jest właściwie jego istota.

Pieniądz zaś jest uznaną i związaną do czasu siłą nabywczą, jest urzędowem, na okaziciela brzmiącym potwierdzeniem pewnego prawa do nabycia dóbr w granicach pewnej wartości obrotowej, a oprócz tego przekazem pod adresem ogółu, nakazującym oddanie okazicielowi przekazu dóbr, względnie usług o tej samej obrotowej wartości. Istota pieniądza mieści więc w sobie pojęcie urzędowego zaświadczenia i jednocześnie rozkazu. W charakterze zaświadczenia mieści w sobie zapewnienie, że prawo do nabycia dóbr, czyli siła nabywczą, została faktycznie stwierdzona. W charakterze rozkazu musi dać pewność, że prawo opiera się na egzekutywie. Stwierdzenie, o którym mowa, może jedynie wówczas mieć miejsce, jeżeli ktoś,

żądający takiego stwierdzenia, przedstawi instytucji, emitującej pieniądze, dobro, o wartości obrotowej, równającej się wartości siły nabywczej, podlegającej stwierdzeniu. Pewność zaś, że prawo, nabyte w swoim czasie, bezwzględnie wykonane zostanie, może być dana tylko przez otrzymanie do dyspozycji osoby, oddającej dobra, względnie usługi, innego dobra, o wartości obrotowej siły nabywczej, podlegającej wymianie. Dla umożliwienia jednak tego, t. j. stwierdzenia siły nabywczej i gwarancji nabytego prawa i dla zapobieżenia jednocześnie temu, ażeby pierwszy posiadacz wspomnianego wyżej stwierdzenia, względnie zaświadczenia, nie dokonał nieprawnie realizacji siły nabywczej, powinno państwo, względnie upoważniona przez nie do emitowania pieniądza instytucja, zatrzymać w charakterze zastawu przedstawione sobie dobro ekonomiczne dla zabezpieczenia w ten sposób praw każdorazowego posiadacza omawianego wyżej zaświadczenia. Tylko w razie zatrzymania takiego zastawu — zauważmy to sobie — może powstać pieniądz, zdolny odpowiedzieć swemu zadaniu, jako stwierdzona siła nabywczą.

Wszystko, co powstaje, musi jednak mieć swój koniec. Jakież więc jest koniec pieniądza? Ponieważ pieniądz jest stwierdzoną siłą nabywczą, przeto zniknąć on może tylko równocześnie ze zniknięciem odnośnej siły nabywczej, lub też, gdy posiadacz tej ostatniej zrezygnuje z jej stwierdzenia. To ostatnie nie dzieje się jednak nigdy dobrowolnie. Zaświadczenie może, coprawda, również zginąć, ale wówczas, o ile nie znajdzie się znalazca, który zrealizować zechce zawarte w niem prawo do nabycia dóbr, ginie również i odnośna siła nabywczą, a złożony w charakterze jej zabezpieczenia zastaw staje się wolny. Więc pieniądz przestaje być pieniądzem dopiero z chwilą, gdy inkorporowana w nim siła nabywczą przestaje istnieć. Ale kiedyż ta siła

istnieć przestaje? I w jaki sposób? Wiemy, jak ona powstaje: przez to, że ktoś rezygnuje narazie z przysługującego mu prawa nabycia dóbr, zachowując sobie realizację tego prawa na później. Czy więc w myśl powyższego siła nabywczą przestaje egzystować z chwilą, gdy ów ktoś po pewnym czasie prawo swe wykorzystuje? Bynajmniej. Siła nabywczą nie ginie na skutek aktu jej realizacji, jeno przenosi się na kogoś innego, który, czyniąc zadość zawartemu w pieniądzu rozkazowi, oddaje żądane od niego dobro, względnie usługi. Posiadaczem więc siły nabywczej i prawa do zastawu, który — jako jej zabezpieczenie — złożony został w instytucji emisyjnej, zostaje ktoś inny. Siła nabywczą nie ginie, jak widzimy, z chwilą, gdy się ją realizuje, jeno wędruje od osoby do osoby, przez setki i tysiące rąk — „cyrkuluje”. A cyrkuluje tak długo, aż wreszcie któryś z jej posiadaczy zrealizuje zawarte w niej prawo do nabycia dóbr nie przez nabycie ich na rynku, lecz przez podjęcie samego zastawu. Otóż ten ostatni posiadacz niszczy dopiero faktycznie siłę nabywczą; nie niszczy jej, oczywiście, przez wykorzystanie inkorporowanego w niej prawa, bo prawo to wykorzystać mógłby również w drodze odstąpienia go osobie trzeciej, coby siłę nabywczą w całości zachowało, ale niszczy ją dla tej przyczyny, że przez podniesienie złożonego zastawu anuluje ów akt rezygnacji z wykonania danego prawa, który to akt był w swoim czasie powodem powstania siły nabywczej. Siła nabywczą gaśnie w ten sposób definitywnie, a reprezentujący ją pieniądz znika, zastaw zaś staje się znowu zwykłym dobrem ekonomicznym, jak setki innych dóbr. Co z nim uczynią następnie — to nas w danej chwili nie obchodzi.

Musimy sobie jednak zadać jeszcze jedno pytanie, a mianowicie: coby się stało, gdyby ów zastaw, w czasie,

gdy pieniądz odnośny cyrkuluje wśród społeczeństwa, zaginął? Czy przez to siła nabywczą, której zastaw był zabezpieczeniem, zostałyby zniszczoną i czy pieniądz, w charakterze reprezentanta owej siły w obrocie, straciłby swą wartość? Odpowiadamy: bynajmniej. Pieniądz cyrkulowałby w dalszym ciągu bez żadnej przeszkody, a każdy czasowy posiadacz pieniądza mógłby realizować zawartą w nim siłę nabywczą zupełnie tak samo, jak gdyby zastaw pozostał nietknięty. Bo i cóż się w samej rzeczy zmieniło przez utratę zastawu? Czy uszczuplone zostało prawo, zawarte w sile nabywczej reprezentującego ją pieniądza? Rezygnacja pierwszego posiadacza z prawa do nabycia dóbr ekonomicznych o pewnej wartości obrotowej nie została anulowana, pozostaje więc w mocy i przenosi się z kolei na każdego następnego posiadacza pieniądza. Jeżeliby który z tych posiadaczy zechciał jednak ową rezygnację znieść odnośnie do swojej osoby przez wykorzystanie przysługującego mu prawa do nabycia dóbr, to mógłby to oczywiście uczynić, wybierając sobie na rynku odnośną ilość dóbr, których liczba przecież przez zniknięcie zastawu zmniejszoną nie została. Jednego tylko nie mógłby dokonać posiadacz pieniądza: nie mógłby podnieść zastawu i przez to samo nie mógłby zniszczyć reprezentowanej przez pieniądz siły nabywczej. W razie utraty zastawu nie mogłyby więc być zniszczone ani siła nabywczą, ani pieniądz, musiałyby nieustannie i bez końca przechodzić z rąk do rąk, wędrować niestrudzenie, jak ów żyd, wieczny tułacz.

Widzimy stąd, że stosunek pieniądza do zastawu jest bardzo dziwny. Pieniądz nie może powstać bez zastawu—skoro jednak raz powstał, to już dalej obojętnem jest dla jego istoty, czy ów zastaw egzystuje w rzeczywistości, czy też zaginął. Chodziło o urzędowe stwierdzenie w momen-

cie powstawania pieniądza, że reprezentowane przezeń prawo opiera się na faktycznych, realnych podstawach, ale z chwilą, gdy pieniądz przechodzić zaczął z rąk do rąk, nikomu już do głowy nie przyjdzie sprawdzać, czy zastaw przechowuje się w całości, czy też nie; nikomu na myśl nie przyjdzie odmówić przyjęcia pieniędzy z przyczyn wątpliwości co do realności odnośnego zastawu. Nawet, gdyby wiadomem było, że zastaw zginął, pieniądz przechodziłby spokojnie z rąk do rąk i spełniał swoje funkcje. I tu dochodzimy do skonstatowania bardzo charakterystycznego dla samej istoty pieniądza faktu, mogącego, coprawda, bez należytego zrozumienia, prowadzić do bardzo poważnych nieporozumień, a mianowicie do faktu, że wartość obrotowa pieniądza ma bardzo mało wspólnego z tak często nadużywanym momentem „zaufania” i większej lub mniejszej możliwości „wymiany” pieniądza. Obrót gospodarczy nie żąda bowiem od pieniądza, ażeby on w każdej chwili mógł być wymieniany na odnośny zastaw — wymaga tylko, żeby reprezentowane przez pieniądz prawo do nabycia dóbr było urzędowo stwierdzone i zabezpieczone od nielegalnego wykonania. Coprawda, i jedno i drugie, t. j. urzędowe stwierdzenie i obrona przed nielegalnym użytkowaniem praw — mogą być dane jedynie po złożeniu odnośnego zastawu; skoroby jednak w następstwie zastaw miał zaginać, względnie ulec zniszczeniu, nie zmieniłoby to w niczem istoty raz stwierdzonego prawa, ani też nie podważyłoby mocy obrony przed nielegalnym jego wykonaniem. Pewność, że reprezentowana przez pieniądz siła nabywcza nie może być przez nikogo innego, jak tylko posiadacza pieniądza, a więc nigdy nieprawnie — realizowana, nabiera raczej mocy z chwilą utraty zastawu, albowiem z tą chwilą, jak widzieliśmy, pieniądz pozostaje wyłącznym i abso-

lutnym reprezentantem siły nabywczej, z którą wchodzi poniekąd w nierozzerwalny związek.

Jest więc rzeczą zupełnie słuszną i naturalną, jeżeli pieniądz, w razie zniszczenia, względnie utraty zastawu, uznany zostaje — pomimo to — przez obrót gospodarczy za pełnowartościowego reprezentanta siły nabywczej, ponieważ funkcje jego nie zostały przez to w niczem naruszone.

Jakież są funkcje pieniądza? Polegają one na mierzeniu, przenoszeniu i gwarantowaniu siły nabywczej — innymi słowy: pieniądz jest miernikiem siły nabywczej, gwarantuje jej pewność i ułatwia jej przechodzenie z rąk do rąk. Utrata lub zniszczenie zastawu nie paraliżuje w niczem, jak widzieliśmy, tych funkcyj. Nie można jednak powiedzieć, ażeby zniszczenie zastawu nie pozostawiało na ogół żadnych skutków w gospodarstwie społecznem. Tak nie jest i być nie może — i przekonamy się niebawem, że utrata zastawu pociąga za sobą bardzo nawet poważne skutki, jakkolwiek nie naruszają one w niczem funkcji samego pieniądza. To się okaże w momencie, kiedy różni posiadacze siły nabywczej, czyli pieniądza, zechcą realizować swe prawa nie przez nabycie dowolnej ilości dóbr na rynku, lecz przez podniesienie samego zastawu. Spróbujmy to zilustrować na przykładzie.

Przypuśćmy, że z powodu zwiększonego zapotrzebowania w przemyśle, również może dla celów zdobnictwa pod wpływem chwilowego kaprysu mody, wreszcie na skutek mniej intensywnej pracy w kopalniach — zapanuje na rynku złotym pewna ciasnota. Skutkiem tej ciasnoty będzie na mocy prawa popytu i podaży — zwyżka ceny złota. A na skutek znowuż tej zwyżki posiadacze inkorporowanej w pieniądzu siły nabywczej zechcą ją, oczywiście, realizować przez podnoszenie złożonego w instytucji emi-

syjnej, w charakterze zastawu, złota, dla tej prostej przyczyny, że będzie się ono im w danym momencie taniej kalkulowało, niż złoto, znajdujące się w obrocie gospodarczym, I będzie się to powtarzało tak długo, aż odplywająca z instytucji emisyjnej złoto w dostatecznym stopniu zwiększy zapasy rynku, dla wyrównania powstałej uprzednio różnicy cen.

Jakiż jest gospodarczy sens tego zjawiska? W miarę wymiany w instytucji emisyjnej pieniądza na złoto, realizują się pewne prawa do nabycia dóbr, ale nie, jak zwykle dotychczas, przez przenoszenie reprezentowanego przez pieniądz prawa na osoby trzecie, jeno przez rozwiązanie danego stosunku prawnego. Pewne dobra ekonomiczne (w danym wypadku złoto), które dotychczas, wycofane z rynku, w charakterze zastawu leżały w instytucji emisyjnej, zostają skonsumowane; jednocześnie wygasa prawo nabywcze do owych dóbr, które pod postacią pieniądza cyrkulowało wśród społeczeństwa. Innymi słowy: siła nabywcza, która powstała w pewnym czasie drogą rezygnacji z prawa do nabycia dóbr, anuluje ów akt rezygnacji i przez to niszczy ostatecznie siebie samą. Na rynku dóbr spotykamy odtąd mniej siły nabywczej naogół, co powoduje w rezultacie mniejsze zapotrzebowanie tych dóbr, których wartość obrotowa jednocześnie się zmniejsza. Dodajmy, że nie tylko cena złota się zmniejsza; zmniejsza się jednocześnie cena przeciętna wszystkich innych dóbr i usług na rynku, identycznie dla tej samej przyczyny, że siła nabywcza przeciwstawia im się odtąd w zmniejszonej ilości. Tylko że, gdy na zmniejszenie przeciętnej ceny innych dóbr wpływa wyłącznie zmniejszona ilość siły nabywczej na rynku, to cenę złota obniża — oprócz tego czynnika — jeszcze dopływ złota z instytucji emisyjnej, na skutek zwalniania zastawów.

Z powyższego wyprowadzamy wniosek, że *każde powiększenie ilości pieniędzy wywołuje wyżkę cen na dobra ekonomiczne, podczas gdy zmniejszenie tej ilości wywiera skutek odwrotny*, czyli innymi słowy: wartość obrotowa dóbr wzrasta wobec zwiększonego popytu, natomiast maleje równocześnie ze słabnącym popytem. To, cośmy tu powiedzieli, stanowi właściwą treść tak zwanej teorii „kwantytatywnej”, czyli nauki o bezpośrednim stosunku, zachodzącym pomiędzy pieniądzem a ceną na towary, którą niektórzy jej zwolennicy wypaczają, chcąc dowieść arytmetycznej niemal proporcji w zmianach pomiędzy pieniądzem a cenami dóbr, zamiast ograniczyć się do skonstatowania niejako samej tylko tendencji. W praktyce nie dochodzi bowiem nigdy do wytworzenia się stosunku arytmetycznego, czy też geometrycznego, pomiędzy ilością pieniędzy a ceną dóbr na rynku, ponieważ oba te czynniki mieszczą już same w sobie pewne korektywy, które osłabiają skutek. Z tych korektywów wymienić należy przede wszystkim zwolnienie tempa obiegu pieniądza, a po stronie dóbr — postęp techniczny. Bardzo poważnym korektywem, zwalczającym wyżkę cen, powstałą na skutek ciasnoty na rynku złota (zastawu), jest *wymiana pieniądza na złoto* (podniesienie zastawu, t. zw. *wymienialność*). Jeżeli, wskutek ciasnoty na rynku złota, wartość obrotowa złota wzrasta ponad wartość pieniądza — co w obrocie ujawnia się w wyżce cen na dobra ekonomiczne — to wymiana pieniądza na efektywne złoto w instytucji emisyjnej powoduje zmniejszenie obiegu pieniądza, czyli skurczenie się siły nabywczej, reprezentowanej przez pieniądz i, co za tem idzie, usunięcie tendencji zwykłej na ceny dóbr ekonomicznych. Odwrotne zjawisko zachodzi, kiedy złoto zamienia się w pieniądz, co zawsze wówczas ma miejsce, kiedy złota jest dużo, wartość jego w obrocie spa-

da poniżej wartości złota, reprezentowanego przez pieniądź, na skutek czego następuje ogólna niżka cen na towary; w tym wypadku wycofywanie efektywnego złota z rynku do skarbca instytucji emisyjnej i wypuszczanie wzamian pieniądza, to znaczy tworzenie nowej siły nabywczej, wywołuje tendencję zwyżkową cen na towary. Widzimy więc, że ta możność wzajemnej substytucji złota i pieniądza stanowi nieodzowny warunek pewnej, relatywnej przynajmniej, stałości cen, wszystko to jednak w przypuszczeniu, że zastaw za stworzoną siłę nabywczą (w naszym wypadku złoto) pozostaje w instytucji emisyjnej nie naruszony.

Co się stanie jednak, gdy ów zastaw zostanie zniszczony, a przez to samo możność wspomnianej wyżej substytucji złota i pieniądza zerwana? Przypatrzmy się bliżej tej ewentualności. Z chwilą, gdy nastąpi ciasnota na rynku złotym, posiadacze pieniądza przedstawiać go zaczną instytucji emisyjnej do wymiany na złoto efektywne — innymi słowy, zechcą podnosić zastawy. Z powodu zniszczenia zastawu — odejdą jednak z niczem. Pieniądz ich nie straci przez to jednak żadnej ze swych właściwości, tylko okaże się, że, gdy reprezentowana przezeń siła nabywczą wystąpi na rynku towarowym, nie będzie już ona przedstawiała równowartości tylu dóbr, ile przedstawiałyby ich ewentualnie jeszcze do niedawna, to znaczy siła nabywczą skurczy się. I nie może być inaczej, bo wszak w ten sposób zmniejszonej ilości złota w instytucji emisyjnej przeciwstawia się na rynku niezmnieszona niczem ilość siły nabywczej, czyli, że na jednostkę tej siły wypada mniej jednostek złota, niż przedtem, t. j. przed zniszczeniem zastawu. Pieniądz (względnie reprezentowana przezeń siła nabywczą) straci więc stosunkowo na wartości, albowiem obserwowane przez nas wyżej automatyczne ścieśnianie się,

względnie rozszerzanie, obiegu pieniężnego zostanie przez zniszczenie zastawu zniweczone. Stąd następujący wniosek:

Jeśli przy wzrastającej wartości obrotowej złota nie da się, dla różnych przyczyn, wymienić pieniądza na złoto w instytucji emisyjnej i w ten sposób anulować reprezentowanej przez pieniądz siły nabywczej, to owa siła, względnie pieniądz, który ją uzmysławia, doznaje dewaluacji. I naodwrot: jeśli przy obniżającej się wartości złota w obrocie nie da się go zamienić na pieniądz, to wartość tego ostatniego, względnie reprezentowanej przezeń siły nabywczej — wzrasta.

Teraz zapytajmy siebie, czy taki wzrost albo obniżanie się siły nabywczej pieniądza zmienia pod jakimkolwiek bądź względem samą jego istotę? Odpowiedź będzie brzmiała: pod żadnym. Wszystkie funkcje pieniądza pozostają nienaruszone. Pieniądz nie przestaje być miernikiem siły nabywczej, przenosi ją jak dawniej i zabezpiecza, jak zabezpieczał przedtem. Siła nabywcza doznała tylko pewnych zmian potencjalnych, to znaczy, że pieniądz nie potrafił jej zachować stałej wartości. Ale gwarantowanie niezmienności wartości nie jest wszak atrybutem pieniądza. Pieniądz, któryby nie był miernikiem siły nabywczej, któryby jej nie przenosił i któryby wreszcie nie zabezpieczał reprezentowanych przez nią praw — nie jest absolutnie do pomyslenia. Natomiast doskonale wyobrazić sobie możemy pieniądz, który inkorporowanej w siebie siły nabywczej nie chroni wcale od wahań, wartości jej dotyczących — taki pieniądz nietylko możemy sobie wyobrazić, ale z takim najczęściej nawet mamy do czynienia. Jeżeli więc jakiś pieniądz — prócz wyżej niejednokrotnie wymienianych kardynalnych trzech funkcyj — spełnia ponadto jeszcze i czwartą, t. j. zapewnia sile nabywczej stałą wartość, to daje on bezwarunkowo coś więcej ponadto, co

się zazwyczaj od pieniądza wymaga, staje się pieniądzem „lepszym“, w odróżnieniu od „gorszego“, który na wypełnieniu trzech pierwotnych funkcji poprzestaje.

Przechodząc teraz do streszczenia teorii metalistów, zaraz na wstępie podkreślić musimy, że teoria ich opiera się na „dobrym“ pieniądzu w powyższym rozumieniu, albowiem uważają oni, iż stała wartość siły nabywczej jest równie ważna dla obrotu, jak gwarancja jej praw, łatwość przenoszenia i możność wymiaru. Na to jednak — powiadają oni — ażeby wyżej wzmiankowana stała wartość w możliwie najwyższym stopniu zachowaną została, musi obieg pieniężny mieć możność, ulegając najłżejszym zmianom, zachodzącym na rynku złota, automatycznego rozszerzania się, względnie kurczenia. A to tylko wówczas jest możliwe, kiedy pieniądz w każdej chwili zamienić się da na złoto i naodwrot. Dlatego też stawiają metaliści następujące trzy żądania pod adresem obiegu pieniężnego:

1) Zasadę wymienialności pieniądza na jego miernik i naodwrot — miernika na pieniądz.

2) Ażeby powyższa zasada w całej pełni utrzymana być mogła, należy obrać — mówią oni — za miernik pieniądza takie dobro ekonomiczne, któreby się skuteczniej od innych opierało zepsuciu i zniszczeniu. Więc zboże, bydło i t. p. inne zwierzęta i dobra roślinne ustępują, oczywiście, miejsca kruszcom szlachetnym.

3) Ponieważ zasada wymienialności pieniądza na miernik i odwrotnie ograniczona być musi z natury rzeczy przez wysokość zastawu, złożonego w instytucji emisyjnej (jego zapas), wskutek czego zabezpiecza ona wprawdzie stałość wartości siły nabywczej pieniądza relatywnie, ale nie absolutnie, przeto konsekwentnie za miernik pieniądza obrać należy takie dobro, którego cena stosunkowo najmniej podlega wahaniom. A takim dobrem jest dzisiaj zło-

to. Złoto posiada najwyższą odporność na wszystkie czynniki rozkładowe i niszczące. Nie działają nań ani woda, ani powietrze. Ogień nie niszczy i nie zmienia również substancji złota i dopiero przy bardzo wysokiej temperaturze ulatnia się z niego cośkolwiek.

Do tych trzech żądań dodają skrajni — a prawdę mówiąc, może najwięcej konsekwentni — metalisci jeszcze czwarte.

Ponieważ — dowodzą oni — liczyć się należy zawsze z możliwością zawieszenia zasady wzajemnej wymienialności pieniądza i jego miernika, na skutek jakichś aktów samowoli, stosowania w praktyce fałszywych teoryj o pieniądzu, dużych kradzieży i t. p., przeto byłoby wskazaniem połączyć miernik pieniądza, który odgrywa jednocześnie rolę zastawu, w jedno z zaświadczeniem siły nabywczej, czyli nie chować go, dając mu zastępować się w obrocie gospodarczym przez pieniądz, ale kazać mu wprost cyrkulować w charakterze pieniądza. Wówczas rzecz tak ważna, jak wymiana pieniądza na zastaw, nie mogłaby już być zakwestjonowana, bo każdy, roszczący sobie prawo do pewnej siły nabywczej, miałby w swem ręku nie tylko zaświadczenie o tej sile, ale jednocześnie i zastaw odnośny, dający mu rękojmię jak największej stałości — wartości owej siły.

ROZUMOWANIE NOMINALISTÓW.

Wymienione w poprzednim rozdziale cztery żądania metalistów, wypowiedziane pod adresem obrotu gospodarczego, zwalczane są przez zwolenników teorii nominalistycznej o pieniądzu. Powtórzmy sobie w krótkości owe żądania. A więc metalistom chodzi o:

1) Zasadę wymienialności pieniądza na jego miernik i naodwrot — miernika na pieniądź.

2) Obranie za miernik pieniądza takiego dobra ekonomicznego, któreby się skuteczniej od innych opierało ze psuciu i zniszczeniu.

3) Obranie za miernik pieniądza takiego dobra, którego cena stosunkowo najmniejszym podlegałaby wahaniom. Takim dobrem jest dzisiaj złoto. Wreszcie:

4) Zasadę łączenia w jedno, w miarę możliwości, miernika pieniądza, który odgrywa jednocześnie rolę zastawu, z zaświadczeniem siły nabywczej.

Właśnie powyższe cztery żądania — twierdzą nominaliści — oraz samo ich uzasadnienie, są najlepszym dowodem, że pieniądź, wymagający „zastawu“ (a wszak taki tylko uznają metalisci za istotnie dobry), mieści już w swym zarodku oczywistą sprzeczność. Teoria zastawu wymaga bowiem od pieniądza możliwie stałej wartości. Otóż dla nadania mu owej stałej wartości łączy ona nieroz-

zerwalnie pieniądź z jakimś dobrem ekonomicznym, które — jak wszystkie zresztą dobra — posiadać musi zmienną wartość obrotową. To jest wysoce nielogiczne. Skoro pragniemy uchronić pieniądź od zmian, wartości jego dotyczących, to przede wszystkim nie mamy prawa wiązać go z jakimkolwiek bądź dobrem materialnym, a tem bardziej go z niem identyfikować; przeciwnie, musimy dążyć do zupełnego rozluźnienia stosunku pomiędzy siłą nabywczą, która wszak jest roszczeniem prawnem, a więc poniekąd wielkością idealną, — a właściwą materją. „Dobrym“ pieniądzem nie jest przeto pieniądź, powstający w drodze stwierdzenia pewnego zastawu, i niknący z chwilą wycofania tegoż zastawu, tylko taki, który ucieleśnia w sobie siłę nabywczą pod wyłączną formą prawnego roszczenia. Funkcje zabezpieczania pieniądza, które metalisci nadają zastawowi, może równie dobrze, jeżeli nie lepiej, spełniać ustawa, zabezpieczająca zawarte w pieniądzu roszczenie prawne. O ilości emitowanego pieniądza, jako też o chwili jego emitowania, względnie wycofywania z obiegu nie może rozstrzygać wypadek, zależny od tego, czy w danym momencie posiadamy ściśle określone dobro-miernik, czy też go nie posiadamy, albo też czyjeś indywidualne życzenie zamienienia wolnego dobra-miernika na dobro-zastaw lub odwrotnie — nie, o emisji pieniądza i ewentualnem jego wycofywaniu z obiegu decyduje ogół, decyduje państwo, w miarę potrzeb pieniężnych danego kraju. Pieniądź nie jest przeto wytworem obrotu gospodarczego — dowodzą nominaliści — pieniądź jest wytworem pewnego porządku prawnego.

I w samej rzeczy przyznać musimy, że pieniądź, któryby się mógł obejść bez konkretnego zastawu, któryby nie unieruchomił pewnej ilości dóbr ekonomicznych i przez to samo nie usuwał ich z gospodarczego obrotu (a to wła-

śnie powoduje pieniądz teorii metalistycznej), przedstawiłby duże korzyści w porównaniu z każdym innym pieniądzem. Jeżeliby nadto taki pieniądz mógł zamienić względna, jak wiadomo, stałość wartości siły nabywczej, którą zapewnia jej pieniądz teorii metalistycznej, stałością absolutną, to znaczy, jeżeliby prawo do nabywania dóbr niezależnie był w stanie od miejsca i czasu — to byłby to pieniądz idealny. Tylko postawmy sobie pytanie, czy tego rodzaju pieniądz dałoby się stworzyć?

Nominaliści odpowiadają na to: nic łatwiejszego. Państwo wypuści papierowe, względnie metalowe świadectwa na prawo nabywania dóbr ekonomicznych i wprowadzi je w obieg. Jakkolwiek niema tu mowy o jakimkolwiek bądź zastawie, jednak obrót gospodarczy przyjmie bezwątpienia owe świadectwa ze względu na zaufanie, jakie wzbudza autorytet państwa i będzie je uważał jako pełnowartościowy ekwiwalent wszelkich należności i będzie za nie oddawał dobra ekonomiczne o takiej wartości obrotowej, na jaką opiewają świadectwa. Już dlatego chociażby nikt owych świadectw nie odrzuci lub ich za nisko nie oszacuje, ponieważ państwo samo przyjmie je w każdej chwili po cenie nominalnej. Świadectwa te będą więc w zupełności odpowiadały swojemu celowi, t. j. będą mierzyły, przenosiły i zabezpieczały pewne prawa do nabywania dóbr ekonomicznych, zupełnie jak to czyni pieniądz — słowem: będą obiegały jako pieniądz. Od zmiennej wartości i różnic ilościowych jakiegoś miernika będzie ten pieniądz zupełnie niezależny, ponieważ nie znajdzie się on z nim w żadnej absolutnie styczności. Pierwotnie musiałyby coprawda i on powstać w drodze porównania z jakimś dobrem ekonomicznym, któreby mu jako miernik posłużyło, albowiem państwo, wypuszczając pierwszy pieniądz, widziałoby się zmuszone rozkazać, ażeby siłę nabywczą każ-

dej jednostki tego pieniądza równano z wartością obrotową jakiegoś specjalnie w tym celu obranego dobra ekonomicznego (więc np. 9/31 grama złota) — a to w tym celu, żeby obrót gospodarczy nabrać mógł właściwego pojęcia o konkretnej sile nabywczej tego pieniądza. Ale po tem jednorazowem porównaniu, po zdefiniowaniu metodą „historyczną“, że się tak wyrazimy, jednostki monetarnej, wartość obrotowa pieniądza oddzieli się w zupełności od wartości obrotowej owego dobra ekonomicznego, które mu raz jeden, w momencie powstania, jako miernik posłużyło. Wszelkie zmiany, dotyczące ilości czy też wartości obrotowej tego dobra-miernika, nie będą w żadnym stopniu oddziaływały na pieniądz. Zczasem zapomni się w zupełności o tem, jaka relacja zachodziła pomiędzy pieniądzem a owem pierwotnem dobrem-miernikiem, a nawet, że wogóle jakakolwiek relacja pomiędzy nimi istniała. Otóż z tego wszystkiego wynika — mówią nominaliści — że pieniądz otrzymuje swoją siłę nabywczą nie z zewnątrz, tylko że nosi ją w sobie, dzięki właściwości, nadanej mu rozkazem państwowym, a polegającej na przyznaniu mu pewnych praw do nabywania dóbr ekonomicznych.

KRYTYKA NOMINALISTYCZNEJ TEORJI PIENIĘŻNEJ.

Wypowiedziany w krótkości w ostatnim rozdziale pogląd nominalistycznej teorii pieniężnej ma w sobie coś wielce pociągającego, zwłaszcza że praktyka zdaje się go potwierdzać. Bo w samej rzeczy — przecież w życiu praktycznym nikomu na myśl nie przyjdzie badać, w jakim stosunku ofiarowana mu dwudziestozłotówka znajduje się do takiego lub innego dobra-miernika, a tem bardziej zastawu; każdy wiedzieć tylko zechce, czy została ona na prawnych podstawach w obieg puszczona, to znaczy, czy jest „prawdziwa”. A skoro jej prawdziwość nie będzie ulegała żadnej wątpliwości, skoro pewnikiem będzie, że dany banknot jest wytworem państwowego ustroju prawnego, wówczas każdy bez wahania oceni odpowiednio jego siłę nabywczą, wymieniając go na dobra, względnie usługi o wartości obrotowej pełnych dwudziestu złotych.

Ten wielce pociągający, a mający łudzące pozory słuszności, pogląd nominalistów jest — podług Alfreda Lansburgh'a — fałszywy. Żeby dojść do tego przekonania, musimy sobie tylko raz jeszcze uprzytomnić, co to jest siła nabywczą. Wiemy już z uprzednich rozważań, że możemy ją w zupełności utożsamić z prawem wyboru pewnych dóbr ekonomicznych, względnie usług, z którego ktoś narazie

nie skorzystał, lecz dopiero w przyszłości skorzystać, względnie komuś ustąpić zamierza. Siła nabywca może więc o tyle tylko powstać, o ile ktoś zrezygnuje z natychmiastowego objęcia w posiadanie pewnych dóbr, względnie z natychmiastowego skorzystania z pewnych usług, do których objęcia jest uprawniony, otrzymując wzamian prawo nabycia w dowolnym czasie i w dowolnym miejscu pewnej ilości dóbr, względnie usług o tej samej wartości obrotowej. Przeto owe prawo do nabycia dóbr, które wszak stanowi treść samego pojęcia siły nabywczej, każe zgóry przypuszczać pewną rezygnację z nabycia dóbr o takiej samej wartości obrotowej. Na to, żeby jakaś siła nabywca powstała, jest więc koniecznym, ażeby gdziekolwiek i w jakikolwiek bądź sposób zostały odłożone, nagromadzone, zaoszczędzone dobra ekonomiczne, względnie usługi o tym samym ekwiwalencie. Bo siła nabywca nie jest niczem innym jak rezygnacją z pewnego aktu konsumpcji w czasie obecnym na rzecz takiegoż aktu konsumpcji w przyszłości, zabezpieczonego przez owe zaoszczędzone, względnie odłożone w czasie obecnym dobra. Tak długo, jak owe dobra egzystują, nie może siła nabywca przestać istnieć; ona zanika dopiero w tym momencie, kiedy — w rozwinięciu we wręcz odwrotnym kierunku procesu, który do jej powstania posłużył — nagromadzone dobra zostaną skonsumowane, a przez to samo pewne prawa do nabycia dóbr, przez faktyczne nabycie tych dóbr, dokonane. Z powyższego wynika, że siłę nabywczą nie można stworzyć ani też zniszczyć jakimś aktem dowolnym z zewnątrz, względnie na mocy jakiegoś zgóry powziętego planu, lecz przeciwnie, że ona zawsze sama przez się powstaje i zanika, jako wytwór gospodarczego obrotu. Przecież ona niczem innym nie jest, jak pewnego rodzaju skalą rozdzielczą dla wszystkich tych dóbr, względnie usług, które obrót

gospodarczy od natychmiastowego zużytkowania usuwa— bez względu na jego charakter produkcyjny czy też konsumcyjny — rezerwując je dla jakiegoś zużytkowania w przyszłości. Ogólna siła nabywcza, mówiąc jaśniej, suma siły nabywczej, pokrywa się w ten sposób ogólną wartością obrotową zarezerwowanych dóbr ekonomicznych i usług, a następstwem tego właśnie faktu jest pewien decydujący stosunek tejże ogólnej siły nabywczej do wartości obrotowej wszystkich napływających na rynek wolnych dóbr ekonomicznych. Ponieważ każdy, ofiarujący swój towar na rynku, pragnie przez to samo otrzymać uprawnienie do nabywania pewnej części owych dóbr zarezerwowanych, innemi słowy — poszukuje siły nabywczej, a każdy poszukujący towaru na rynku, obowiązany jest takie właśnie uprawnienie ustąpić, przeto ilość tych uprawnień (suma siły nabywczej) musi mieć wielki wpływ na cenę wszystkich dóbr i ma ją w istocie. Jeżeli bowiem obrót gospodarczy dużo towaru rynkowego odrzucił w formie dóbr zarezerwowanych, tak iż w obiegu znalazła się większa ilość siły nabywczej, t. j. pieniędzy, to przeciętna cen musiała się wskutek tego podnieść — jeżeli naodwrot większa ilość dóbr zarezerwowanych wyrzuconą została na rynek, to ta przeciętna musiała się oczywiście obniżyć. Te przeobrażenia towaru rynkowego w dobra zarezerwowane i naodwrot, dalej czasowa rezygnacja z konsumcji i faktyczna konsumcja, nie są jednak wcale zjawiskami przypadkowymi; one ze swej strony podlegają wpływom rozmaitych czynników natury gospodarczej, między którymi niepoślednią rolę odgrywa moment kształtowania się cen, na który — jak widzieliśmy — one same decydująco wpływają i co do którego znajdują się przez to w pewnym wzajemnym stosunku przyczynowym.

Z tego wszystkiego musimy wyprowadzić wniosek, iż siła nabywczą jest przecież czemś więcej, niż zwykłym przekazem na dobra ekonomiczne, względnie usługi; tak, czemś więcej — bo kluczem, podług którego następuje podział wszystkich, znajdujących się w danym momencie na rynku dóbr i usług, których wartość obrotową ona dopasowuje do wartości obrotowej dóbr „zarezerwowanych“, nie uległych konsumpcji w jakimś dawniejszym czasokresie przez akt rezygnacji z prawa do ich nabycia. Redukując popyt do rozmiarów poprzedzających dany moment aktów rezygnacji z prawa do nabycia dóbr, to znaczy, nie pozwalając nikomu wydawać więcej pieniędzy, niż on sam, względnie kto inny dla niego zaoszczędził dóbr, zmusza ona również i podaż do obracania się w ramach tego ograniczonego popytu. A ponieważ cena jest wynikiem podaży i popytu, przeto wynika z tego, że taż cena, a tem samem i rzeczywista potencja siły nabywczej znajduje się w ścisłym stosunku zależności do sumy siły nabywczej.

Teraz zapytajmy siebie, co czyni państwo, które udziela zaświadczeń o sile nabywczej, czyli — bo to na jedno wychodzi — puszcza w obieg pieniądze? Odpowiedź zależna będzie od sposobu postępowania, jaki państwo sobie wybierze. Jeżeli więc państwo, stosując się do nakazów teorii metalistycznej, udzielać będzie owych zaświadczeń w tych wypadkach jedynie, kiedy siła nabywczą faktycznie stwierdzoną została przez złożenie zastawu, to funkcja jego ograniczy się poprostu do funkcji komisarza. Państwo stwierdza pewne prawo nabyte i zarządza pewnym zdeponowanym zastawem; to wszystko. Ono nie korzysta ze swoich praw suwerennych, by autorytatywnie wtargnąć w dziedzinę tych praw do nabycia dóbr, które stworzył obrót, ono te prawa raczej legalizuje i narzuca je ogółowi. Jego współdziałanie przy powstawaniu pieniądza

jest przeto wyłącznie mechanicznej natury. Rzeczywistym twórcą pieniądza nie jest w danym wypadku państwo, tym twórcą jest obrót gospodarczy.

Inaczej rzecz się ma, kiedy państwo, korzystając z praw, przypisywanych mu przez nominalistyczną teorię pieniężną, nie bada uprawnień do nabywania dóbr, rezygnuje z zastawu i wydaje zaświadczenia o sile nabywczej podług własnego uznania lub też w miarę jakiegoś bez należytych podstaw sugerowanego „zapotrzebowania”. W takim wypadku państwo nie działa już czysto mechanicznie, lecz twórczo. Obrót gospodarczy niema tu już nic do czynienia z samym aktem powstawania pieniądza, on się tu nie styka z naturalną siłą nabywczą, powstałą w drodze czasowej rezygnacji z nabycia dóbr, lecz z jakąś sztuczną, narzuconą mu z zewnątrz. Coprawda, trudno jest narazie zauważyć, ażeby sam fakt powyższy w sposób ujemny miał wpływać na skuteczność pieniężnego obrotu. Bo cóż się właściwie dzieje? Oto państwo nakazuje, ażeby każdy, ofiarujący dobra lub usługi o wartości obrotowej 20 złotych, odbierając wzamian wypuszczony przez państwo banknot w wysokości również 20 złotych, uznał tem samem swą pretensję za zaspokojoną — a obrót gospodarczy stosuje się w zupełności do tego nakazu, jakgdyby nie kto inny, tylko on właśnie ową dwudziestozłotówkę wytworzył drogą rezygnacji z nabycia dóbr i zdeponowania zastawu. Na powierzchni obrotu gospodarczego nic się też właściwie nie zmieniło przez taki sposób powstania pieniądza. Zato tem większe przesunięcia mielibyśmy do zanotowania pod tą powierzchnią — u spodu. Przypatrzmy się temu bliżej.

Sam fakt istnienia jakiejś siły nabywczej jest w zupełności niezależny od tego, czy państwo ją poświadczyło, czy też nie. W braku bowiem takich urzędowych poświad-

czeń, drogą ustępowania których z rąk do rąk zyskujemy możliwość wykorzystania danej siły nabywczej, względnie przekazania jej osobie trzeciej, potrafi sobie obrót gospodarczy zawsze jakieś „Ersatz'e” stworzyć, chociażby drogą faktycznego przenoszenia z rąk do rąk tego dobra, za pomocą którego zwykliśmy siłę nabywczą mierzyć, a więc dobra-miernika, wreszcie w jakikolwiek bądź inny sposób. Ta — czy to w formie poświadczonej (a więc pod postacią pieniądza), czy też pod jakąkolwiek bądź inną formą konstatawana od czasu do czasu siła nabywczą, znajduje się — jakśmy widzieli — w ściśle określonym stosunku do dóbr i usług rynkowych, a ten stosunek znajduje znowuż swój wyraz w cenach tych dóbr i usług. Kto zatem rozporządza siłą nabywczą w wysokości 20 złotych, która powstała z obrotu, a więc przez to, że ktoś zrezygnował narazie ze swego prawa do nabycia dóbr, ten wprawdzie nie rości pretensji do tego, by mógł za to nabyć określoną, raz na zawsze ustaloną ilość dóbr albo usług, a więc do tego, by go obsłużono po pewnej zgóry określonej cenie, ale zastrzega sobie jednak w każdym razie prawo do tego, by mógł za swoje 20 złotych taki otrzymać przydział *z ogólnego zapasu dóbr ekonomicznych*, jaki ściśle odpowiada reprezentowanej przez jego 20 złotych w ogólnej sumie siły nabywczej części. Jeżeli się zapas dóbr (wskutek jakichś ulepszonych metod produkcji) powiększy, to na każdą cząsteczkę ogólnej siły nabywczej przypadnie oczywiście odpowiednio większa ilość dóbr; w razie zmniejszenia się tego zapasu (wskutek wojny, nieurodzaju lub t. p.) przypadnie każdej jej cząsteczce mniejsza ilość tych dóbr w udziale. W pierwszym wypadku ceny spadną, w drugim wzrosną, znamionując tem samym zaszłe zmiany w stosunku ilościowym dóbr do siły nabywczej; niemniej jednak *relatywny* udział każdej cząsteczki siły na-

bywczej w ogólnym zapasie dóbr pozostanie ściśle ten sam. Napozór mogłoby się zdawać, jakoby i ten relatywny udział również silniejszym podlegał wahaniom, jakoby i on mógł się zwiększać i zmniejszać w miarę powstawania nowej i zanikania starej siły nabywczej. Albowiem każdy dopływ świeżej, względnie ubytek starej siły nabywczej działa zwyklowo, względnie zniżkowo na cenę. W rzeczywistości jednak obrót gospodarczy nie jest w stanie ani dowolnie wytwarzać siłę nabywczą, ani też dowolnie ją niszczyć. Do powstania siły nabywczej konieczną jest bowiem normalnie nietylko czasowa rezygnacja z konsumpcji, która zależy oczywiście od woli jednostki, ale koniecznym jest również oddanie odpowiedniej ilości dobra-miernika, celem zamienienia go na zastaw. Chcąc więc samowolnie zwiększyć istniejącą siłę nabywczą, musianoby zmniejszać zapas dobra-miernika na rynku, a w konsekwencji zwiększać jego cenę. Ale z punktu widzenia gospodarczego byłoby najwyższą nieroztropnością zamieniać podrożałe, a przez to większą siłę nabywczą posiadające dobro-miernik, na zastaw, którego siła nabywczą w tym samym czasie się nie podniosła. Jeżeliby się jednak znalazły jednostki, które — dla jakichkolwiek bądź powodów — zechciałyby sobie, pomimo wszystko, na taką nielogiczność pozwolić, to inne skorzystałyby niewątpliwie natychmiast z tego wadliwego ustosunkowania, by zastawy zamienić na wolne dobro-miernik. Naskutek zastosowania tego korektywu w ostatecznym rezultacie żadna nowa siła nabywczą w tej kombinacji w gruncie rzeczy nie powstałaby. W odpowiedni sposób skorygowanoby również każde samowolne zmniejszenie istniejącej siły nabywczej. Regułą więc pozostaje, że w sposób naturalny, z obrotu powstała siła nabywczą nie podlega odnośnie do swojej *wartości relatywnej*, to znaczy odnośnie do tego udziału, który jej się

w stosunku do ogólnej ilości dóbr należy, żadnym znaczniejszym, t. j. godnym zanotowania zmianom. Można by sobie jeden tylko wypadek wyobrazić, w którymby siła nabywczą bez całkowitego równoważnika aktu rezygnacji z konsumpcji powstać mogła, a mianowicie, kiedy dobro-miernik, przez którego zdeponowanie osiąga się odpowiednie zaświadczenie o sile nabywczej, tak raptownie wzrośnie ilościowo na rynku, że wartość jego w obrocie przez to samo bardzo silnej ulegnie niżce. Wówczas bowiem zrezygnowanie z posiadania dobra o zmniejszonej wartości obrotowej daje nam prawo do pełnej, w niczem nienaruszonej siły nabywczej. Fakt ten jest powodem, dla którego obrót gospodarczy obrał sobie za dobro-miernik to właśnie dobro ekonomiczne, którego wzrost ilościowy na rynku, bez bardzo dużego nakładu pracy, jest najmniej prawdopodobny i które pozatem w tak licznych krajach oddaje usługi dobra-miernika, że nawet w razie jego raptownej ilościowej ekspansji, skutki tej ekspansji na tak szeroką musianoby rozłożyć płaszczyznę, że pojedynczy kraj zaledwieby je odczuł.

Ale wróćmy do rzeczy. Otóż, jeżeli państwo, poza pokrytymi zastawem zaświadczeniami o sile nabywczej, puściło również i takie w obieg, które żadnego pokrycia w formie zastawu nie posiadają, albo jeżeli ono — co na jedno wyjdzie — część zdeponowanego tytułem zastawu dobra-miernika znowu w obieg puściło, pozwalając w ten sposób dwom rodzajom pieniądza cyrkulować obok siebie, to oczywiście ów korektyw, o którym pisaliśmy wyżej, musiałby niezawodnie odpaść, a samowolne wzrastanie, względnie zanikanie siły nabywczej mogłoby się już odtąd odbywać bez żadnej przeszkody. Coprawda, nie odrazu. W początkowym bowiem stadium wypuszczania niepokrytego zastawem (nominalistycznego) pieniądza, obrót gospo-

darczy reaguje niezwłocznie, broniąc się przeciwko samowolnemu pomnożeniu pieniądza przez wykorzystanie zwyżki cen, która nieodzownie powstać musi z chwilą, gdy pewnej ograniczonej ilości dóbr przeciwstawia się wzmożona siła nabywczą; obrót gospodarczy reaguje wówczas, podnosząc zastawy za zwrotem świadectw zastawowych, ponieważ cena dobra-zastawu na rynku, wobec ogólnej zwyżki cen na dobra ekonomiczne, podniosła się również, przewyższając cenę nominalną, na którą brzmią świadectwa zastawowe. Widzimy więc, że za każdym razem, kiedy państwo samowolnie przystępuje do wypuszczenia pieniędzy, obrót gospodarczy zaczyna je niezwłocznie prezentować do wykupu, neutralizując w ten sposób ujemne skutki odnośnego aktu państwowego. Ale ta samoobrona obrotu gospodarczego w walce z pieniądzem, który bez jego współdziałania, na rozkaz państwa, stworzonym został, ma bardzo ograniczone pole działania i kończy się oczywiście z chwilą, gdy ostatni zastaw odebrany został lub też, gdy państwo, dla jakichkolwiek bądź powodów, dalszego wydawania zastawów odmówi, co w życiu praktycznym następuje zawsze z chwilą wycofania przez obrót gospodarczy pokaźniejszej ilości zastawów. W tym to właśnie momencie odpada ów korektyw, o którym pisaliśmy wyżej, ustaje kurczenie się obiegu prawdziwego, przez obrót gospodarczy stworzonego pieniądza, które — jak widzieliśmy wyżej — niweczyło dotychczas ujemne skutki obiegu pieniądza „państwowego“, i na rynku pojawia się odtąd tyle siły nabywczej — ile sobie państwo tego życzy. Ale i teraz jeszcze obrót gospodarczy nie daje za wygraną i stara się w dalszym ciągu bronić przeciwko ogólnej zwyżce cen, która jest nieodzownym następstwem tego, co się stało i równa się zmniejszeniu reprezentowanej przez pieniądz siły nabywczej. W jaki sposób stara się bronić? Przed-

wszystkiem przez wywóz znajdującego się w wolnym obrocie dobra-miernika do takich krajów, które je również w celach zastawowych zużytkowują; albowiem tam da się ono zamienić na siłę nabywczą o wyższej wartości, dającą w ekwiwalencie większą ilość dóbr, niżby ich dać mogła nasza krajowa siła nabywczą, zdewaluowana przez ogólną zwyżkę cen w kraju. Ponieważ zagranica płacić musi za wywiezione przez nas dobro-miernik, czyli wzamian wysłać do nas dobra, co chętnie czyni, ponieważ za swoje dobra uzyskuje u nas wyższe ceny, niż u siebie — przeto niebawem przeciwstawi się u nas wzmożonemu obiegowi pieniądza wzmożony również zapas dóbr na rynku, który oczywiście wpłynie zniżkowo na ceny, niwecząc znowu do pewnego stopnia ujemne skutki, wywołane przez emisję pieniądza „państwowego“. Nawet w momencie, gdy już ostatnie ilości dobra-miernika wywiezione zostaną za granicę, nie zaprzestanie jeszcze obrót gospodarczy walki ze zwyżką cen. Nie będąc już w stanie importować dóbr wzamian za dobro-miernik, zacznie je importować na kredyt, to znaczy, zapewniając dostawę tego dobra-miernika, względnie innych dóbr w późniejszych terminach. A gdy mu wkońcu i kredytu odmówią, próbować będzie wciąż jeszcze zwalczać zwyżkę w drodze importu dóbr, napotykając, coprawda, na tej drodze coraz większe trudności dla braku środków na zapłacenie tego importu. Bo kraj, który nie rozporządza ani dobrem-miernikiem, ani też kredytem, musi płacić towarami, względnie świadectwami dłużnemi, które zagranica wystawia wzamian za nabyte w danym kraju towary (dewizy); ponieważ jednak wysokie ceny krajowe odstraszą naogół kupców zagranicznych, przeto obrót gospodarczy, który potrzebuje tych dewiz na zapłacenie swego importu, liczyć się musi z pewnem ażjem na nie, co znowu w rezultacie utrudnia i zmniejsza ten import.

W tym samym stopniu, w jakim wzrastają w cenie świadectwa dłużne zagranicy, obniża się cena świadectw dłużnych krajowych, co ma ten skutek, iż zagranica, zyskując możliwość pokrywania wysokich cen naszych towarów przy pomocy potaniałych środków zapłaty, jest znowu w stanie występować na naszym rynku w roli kupującego. W momencie, gdy z jednej strony wyżka cen na towary, a z drugiej potaniecie środków wymiany wzajemnie się zniosły, wróciliśmy do tego punktu, z któregośmy wyszli, to jest do równowagi w stosunkach handlu zagranicznego: zagranica nie nabywa więcej towarów u nas, kraj nasz zaś więcej towarów zagranicą — niż w czasach normalnych. W ten sposób walka krajowego obrotu gospodarczego przeciwko wyżce cen okazała się w rezultacie, tam — gdzie podtrzymywaną nie była przez wywóz dobra-miernika lub też kredyt zagraniczny—walką syzyfową. A dlaczego? Ponieważ zakupy zagranicy odnowa wciąż podwyższały poziom cen u nas. Walki wkońcu zaniehano. A wynik ostateczny tej bezzastawowej emisji pieniądza przez państwo wyraża się w podrożeniu ceny przeciętnej dóbr, jako też w podrożeniu zagranicznych środków płatniczych, to znaczy w obniżeniu wartości krajowej siły nabywczej zarówno w kraju, jak za granicą.

Cóż wnoszą te wszystkie, tak uzależnione od siebie, zjawiska do nauki o pieniądzu?

Spróbujmy raz jeszcze uprzytomnić sobie cały przebieg sprawy: Więc państwo zapragnęło dostarczyć obrotowi gospodarczemu środków obiegowych. W tym celu wydało, korzystając ze swoich praw suwerennych, zaświadczenia o sile nabywczej, która w rzeczywistości wcale nie egzystowała. W miarę wydawania tych świadectw, potencja ogólnej siły nabywczej w kraju, zarówno dawniej już egzystującej jak i nowopowstałej, malała. Możliwości, dotyczą-

ce sprowadzania dóbr, traciły na intensywności, im więcej stawały się ekstensywnymi. Czasowych posiadaczy nowych zaświadczeń o sile nabywczej, wydawanych przez rząd, wyposażano w siłę nabywczą kosztem ogółu posiadaczy takich zaświadczeń; siła nabywczą tego ogółu kurczyła się widocznie. Państwo, wyobrażając sobie, że tworzy siłę nabywczą, w rzeczywistości ingerowało tylko w prawa obrotu gospodarczego, powodując nowy podział tej siły, bo dawać komuś mogło tylko, odbierając ogółowi. Stąd jasny chyba wniosek, że państwo nie ma możliwości tworzenia siły nabywczej; ono może jedynie zaświadczyć powstanie takiej siły, którą wytworzyć mógł jednak tylko obrót gospodarczy sam ze siebie.

We wszystkich wypadkach, kiedy państwo próbuje iść dalej, kiedy pragnie odegrać rolę twórcy pieniądza, wkraça ono w pewne ustosunkowania prawne, które powstały bez jego współdziałania, nie działa twórczo — jakby sobie tego życzyło, nie ochrania — jakby to czynić powinno, tylko — powiedzmy to otwarcie — psuje i przeszkadza.

Samowolne tworzenie przez państwo bezzastawowego pieniądza mogło spowodować w dziedzinie gospodarczej pewne wewnętrzne przesunięcia majątkowe, a więc wzbogacenie jednych warstw społecznych kosztem innych, nie mogło ono jednakże w niczem zmienić reprezentowanej przez pieniądz ogólnej siły nabywczej kraju. Albowiem ewentualne skutki wzrostu obiegu pieniądza w kraju, t. j. jego wzmożenia ilościowego, zostały — jak widzieliśmy wyżej — zanulowane, wewnątrz kraju przez wzrost cen, wobec zagranicy zaś przez obniżenie wartości pojedynczego znaku pieniężnego. Cóż to znaczy? Znaczy to, że w rzeczywistości nie wytworzono absolutnie „nowego” pieniądza w kraju, żadnej nowej siły nabywczej, tylko że dotychczasowa siła rozłożoną została na większą ilość znaków

obiegowych. Im więcej „nowych“ znaków obiegowych emituje państwo w tych warunkach, tem bardziej rozcieńcza ono siłę nabywczą, skoncentrowaną do danego momentu w mniejszej ilości tych znaków. Pieniądz krajowy, jako całość, traci na jakości, im więcej wzrasta ilościowo; ekstensywność całości obiegu zmniejsza intensywność pojedynczego znaku obiegowego. Innemi słowy: państwo nie jest w stanie wytwarzać nowego pieniądza, ono może jedynie spowodować nowy podział egzystującego pieniądza, rozkładając — aktem samowoli — inkorporowaną w nim siłę nabywczą na większą ilość znaków obiegowych; ono może rozłożyć siłę nabywczą, reprezentowaną przez jeden znak obiegowy, na dwa, pięćdziesiąt, sto, wreszcie chociażby milion takich znaków, nie będąc jednak nigdy w stanie wytworzyć nowej siły nabywczej. Rzeczywistym twórcą pieniądza był, jest i pozostanie obrót gospodarczy.

.

Cóż mówią nam te wszystkie, opisane wyżej, tak wielce skomplikowane zjawiska?

Mówią, że nauka o pieniądzu nie jest tak prostą i łatwą, jakby się niejednemu zdawało; że trzeba ją znać gruntownie, by zabierać głos w sprawach, pieniądza dotyczących, a tem bardziej występować z projektami z tej dziedziny.

Co mówią więcej? Mówią, że życie gospodarcze ma swoje prawa żelazne, których łamać nie można, bez szkody dla tego życia. Widzieliśmy wszak, jak wytrwale, jak zacięcie niemal, walczył obrót gospodarczy przeciwko samowolnie powstałej, na błędzie człowieka opartej, sile nabywczej. A wynikiem tej jego syzyfowej pracy cóż było wkońcu? Obniżenie wartości krajowej siły nabywczej, zarówno w kraju, jak za granicą.

ZAKOŃCZENIE.

Reasumując ściśle w pamięci to wszystko, cośmy w poprzednich rozdziałach o pieniądzu powiedzieli, musimy przyjść wkońcu do przekonania, że pieniądz jest przecież wytworem gospodarczego obrotu obywateli danego państwa, którzy się nim posługują nietylko dla wygody wymiany, płacenia i rozrachunku, ale przedewszystkiem i głównie dlatego, żeby inkorporowane w nim prawo do nabycia dóbr, jako takie, t. j. jako roszczenie prawne, zachować na przyszłość, zamiast dochodzić go natychmiast w drodze realizacji. W tem właśnie mieści się cały sens pieniądza. Stwierdza on, jak powiedzieliśmy, pewne roszczenie prawne, którego się narazie nie dochodzi, pewne prawo do nabycia, z którego się narazie nie korzysta, z którego się jednak zamierza skorzystać w przyszłości. Za każdym więc razem, kiedy ktoś, biorący udział w obrocie gospodarczym, nie korzysta z przysługującego mu z tytułu jakiegoś świadczenia prawa do nabycia dóbr, ale zachowuje je sobie na przyszłość, powstaje samorzutnie pieniądz, t. j. prawo do nabycia dóbr kiedyś — w przyszłości. I również za każdym razem, kiedy ktoś, biorący udział w obrocie gospodarczym, przystępuje wreszcie do wykonania swego dotychczas niezrealizowanego prawa do nabycia dóbr, przestaje pieniądz—również samorzutnie—istnieć.

Sam proces powstawania i zanikania pieniądza tylko dlatego usuwa się zazwyczaj z pod naszej obserwacji, że moment rezygnacji z nabycia dóbr jednej strony, t. j. sprzedającego, zbiega się z momentem dokonania nabycia przez drugą stronę, t. j. kupującego, to znaczy, że zanik egzystującego jeszcze przed chwilą prawa i powstanie nowego — kompensują się wzajemnie; prawo do nabycia dóbr wędruje w ten sposób od osoby do osoby poprzez łańcuch obrotu, zamiast przy każdej odpowiedniej okazji powstawać i z kolei zanikać.

Nato, żeby do obiegu wszedł „nowy” dobry pieniądz, to znaczy nato, żeby powstało nowe prawo do nabycia dóbr, spełnione być muszą dwa warunki. A więc przede wszystkim musi ktoś z biorących udział w obrocie gospodarczym zrezygnować z wykonania swego prawa do nabycia dóbr, innemi słowy, musi ów ktoś zaoszczędzić siłę nabywczą, zamiast ją zużytkować. To jedno nie stwarza jednak jeszcze warunków do powstania nowego efektywnego pieniądza, bo jasnym jest, że do zaoszczędzenia siły nabywczej można dojść również drogą wycofania z obiegu starych znaków płatniczych. W tym ostatnim wypadku mielibyśmy, co prawda, do czynienia również z pewnym wzmoczeniem cyrkulującego pieniądza, ale ze wzmoczeniem w drodze pośredniej, to znaczy przez wzrost wartości siły nabywczej pozostałego w obiegu pieniądza, nie zaś przez wzrost ilościowy. Jak widzimy, potrzeba więc jeszcze czegoś, ażeby mógł powstać „nowy” dobry pieniądz, t. j. pieniądz, zwiększający faktycznie, bezpośrednio obieg. Otóż, poza pierwszym warunkiem, o którym wspomnieliśmy już wyżej, nieodzownym jest dla powstania „nowego” pieniądza, co następuje:

Trzeba mianowicie móc stwierdzić urzędowo, że ktoś jest w posiadaniu pewnego prawa do nabycia dóbr, w wy-

sokości zupełnie określonej, która się da ściśle wyrazić w jednostkach pieniężnych, potem zaś, że ów ktoś rezygnuje z wykonania tego prawa. W jakim sposobie możemy stwierdzić fakt, że dane prawo do nabycia dóbr w samej rzeczy egzystuje? Oczywiście tylko przez sprezentowanie tego dobra ekonomicznego, które dane prawo uzasadnia i przez którego oddanie prawo staje się faktycznym, żywotnym. Należy odrazu zauważyć, że do celu tego nie nadaje się jednak każde dobro ekonomiczne, np. korzec węgla, akcja jakiegoś przedsiębiorstwa przemysłowego, stół, para rękawiczek i t. p., ponieważ wszystkie te dobra nie uzasadniają jakiegoś stałego roszczenia prawnego, tylko jakieś roszczenie, którego wartość ulega ciągłym fluktuacjom, którego niepodobna przeto ściśle wyrazić w cyfrach, przerachować na siłę nabywczą i odpowiednio wyrazić w pieniądzu. Do celu tego nie nadaje się również jakiegokolwiek bądź przyrzeczenie, a więc weksel np., który mieści w sobie pojęcie obietnicy płacenia, gdyż stwierdzenie prawa do nabycia dóbr, które narazie wcale jeszcze nie egzystuje, byłoby poniekąd fałszerstwem. Jedno jest tylko dobro, które do takiego stwierdzenia w zupełności się nadaje, ponieważ — dzięki temu, że wartość jego stosunkowo drobnym podlega wahaniom, a obrót gospodarczy całkowicie się już do używania go w charakterze miernika przyzwyczaił — ono jedynie narazie jest w stanie gwarantować każde powstałe prawo do nabycia dóbr, w pewnej ściśle określonej wysokości wyrażone. Tem dobrem ekonomicznym jest dzisiaj złoto, przynajmniej w tych krajach, które coś o pieniądzu mają do powiedzenia, to znaczy w tej dziedzinie są miarodajne. Tylko więc przez sprezentowanie złota, względnie czegoś, co się na złoto w pełni da wymienić, (a więc dewizy złote, należności w złocie i t. p.) może być pewne prawo do nabycia dóbr

ściśle stwierdzone. Nato jednak, by zapanowała zupełna pewność, że to stwierdzone prawo faktycznie nie będzie wykonane, że nie wygaśnie w drodze jakiegoś aktu nabycia, lecz trwać będzie w charakterze prawnego roszczenia — nato owe złoto, względnie to, co je w pełni zamieni, ma być zdeponowane w miejscu, urzędowo do przyjmowania tego rodzaju depozytów upoważnionem, a zdeponowane do dyspozycji tego, który wcześniej czy później przez anulowanie zainicjowanego w swoim czasie aktu oszczędności i podniesienie złożonego na czas trwania owego aktu, w charakterze zastawu, złota, zechce dla jakichkolwiek bądź względów zmniejszyć sumę będących narazie w mocy praw do nabycia dóbr, czyli sumę siły nabywczej na rynku.

Z powyższego wynika, że nietylko ilość „dobrego“ pieniądza w obiegu określoną być musi, jakeśmy to w poprzednich rozdziałach starali się udowodnić, przez obrót gospodarczy, ale że pieniądz ten posiadać winien pokrycie w złocie, i to nie ze względów „pewności“, nie przez wzgląd na „stałość wartości“ pieniądza i wiele innych przyczyn, wysuwanych przez metalistów, które mają oczywiście swe uzasadnienie, ale są czemś znikomem wobec głównego argumentu, który mówi, że pokrycie „złote“ powinien posiadać „dobry“ pieniądz przede wszystkim dlatego, że bez tego pokrycia nie byłby on wogóle pieniądzem, w prawdziwym słowa tego rozumieniu, to znaczy nie uosabiałby wcale prawa do nabycia dóbr w przyszłości, powstałego w drodze rezygnacji z ich nabycia w czasie obecnym.

Jeżeli więc kraj jaki, w momencie kładzenia podwalin pod swoją walutę, niedocenia tej podstawowej prawdy, że każde nowe prawo do nabycia dóbr w danym ustroju gospodarczym powstać może jedynie na podstawie odpo-

wiedniego aktu rezygnacji z nabycia dóbr i wskutek tego nie żąda stwierdzenia owego aktu rezygnacji przez złożenie dobra-miernika w charakterze zastawu, to daje on tem samem dowód zupełnej nieznamomości właściwego sensu pieniądza i jego istoty, a wykraczając w ten sposób przeciwko zdrowemu rozsądkowi ekonomicznemu, ściąga w konsekwencji na swą walutę, jakkolwiek mało widoczne narazie, niemniej przeto jednak bardzo dotkliwe czasem skutki, zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz swych granic. Teoria bezzastawowego pieniądza jest nietylko nielogiczną i szkodliwą w swem założeniu, ale mieści w sobie poza tem pewien zaczyn niemoralności, prowadzi bowiem wkońcu zawsze do tego, że pewne jednostki w społeczeństwie, względnie warstwy całe, wzbogacają się łatwo kosztem ogółu, bez żadnej zasługi ze swej strony, bez wysiłku, bez pracy. A to jest niemoralne.

Z tego, cośmy w niniejszej broszurze o istocie pieniądza i jego funkcjach powiedzieli, wynika jasno — tak nam się przynajmniej wydaje — że pieniądz jest wytworem obrotu gospodarczego, nie zaś pewnego porządku prawnego, jak chcą nominaliści. Państwo nie może stwarzać pieniądza, ono stwierdza tylko urzędowo istnienie pewnej siły nabywczej. Z chwilą, gdy zechce ono własnowolnie stwarzać pieniądz, zmienia ono pewne ustosunkowania prawne, które swój wyraz znajdują w pieniądzu, i z dobrego pieniądza robi pieniądz zły.

Nie wynika z tego jednak bynajmniej, aby państwo, w pewnych wyjątkowych okolicznościach, nie mogło z własnej inicjatywy puszczać pieniędzy w obieg. Czyniąc to, ujmuje ono ogółowi posiadaczy pieniądza i wierzycelności, wyrażonych w pieniądzu, pewną część ich siły nabywczej, do czego jest jednak w zupełności uprawnione

z tytułu swej władzy wymierzania i ściągania podatków. Albowiem ujmowanie siły nabywczej jest niczem innym, jak pewnego rodzaju podatkiem pośrednim. Tylko w tych wyjątkowych wypadkach należy żądać od państwa, ażeby ono jak najdokładniej zdawało sobie sprawę z głęboko sięgających skutków swoich zarządzeń, żeby znało doniosłość i rozmiary wymierzanego przez siebie podatku i przede wszystkim, żeby tylko wówczas do niego się uciekało, kiedy dobro publiczne tego wyraźnie wymaga — nigdy zaś pod naciskiem poszczególnych kół społeczeństwa, sugerujących mu „zapotrzebowanie pieniądza“, które wszak tak łatwo zaspokoić w każdej chwili w drodze — drukowania banknotów.

.....

Korzystając z niebywałego zamieszania, jakie powstało na świecie po ostatniej zawierusze wojennej, uczyniły pewne odłamy ludzkości ogromny wysiłek w kierunku zburzenia ustroju kapitalistycznego świata. Próby te nie udały się zupełnie. Jednak zgrzyty i dysonanse, które były konieczną konsekwencją ogólnego zamętu, musiały oczywiście wykoleić świat gospodarczy. W dążeniu do uzdrowienia stosunków w tej dziedzinie zaczęto poszukiwać nowych dróg i metod; głębokość i zawilóść przeobrażeń ekonomicznych, jakie wojna ze sobą przyniosła, zdawały się wskazywać potrzebę tego. Po nieudanych próbach w tym kierunku zwyciężyły jednak wkońcu — stare prawdy.

To samo miało miejsce w dziedzinie teorii pieniężnych. Starano się podważyć walutę złotą — jako przeżytek; głoszono, że zabezpieczenie kruszcowe pieniądza nie przetrwa wojny, a po wojnie z pewnością się nie ostoi. A w rezultacie — cóż widzimy? Koza przychodzi do woza. Idea powrotu do efektywnej złotej waluty czyni w świecie



ogromne postępy, i zaprawdę nieprzezorną co najmniej nazwanoby już dziś politykę takiego banku emisyjnego, któryby nie dążył do wzmacniania swojego zapasu złota. Tak szeroko praktykowane dziś jeszcze (poniekąd z konieczności) pokrycie emisji w walutach zagranicznych jest tylko przejściowym etapem do pokrycia emisji efektywnem złotem. Wymienialność banknotów na pieniądz złoty, podjęta w odpowiedniej chwili, ukoronuje wkońcu dzieło reformy pieniężnej, umożliwiając światu powrót do istotnej cyrkulacji złotej.

„Am Golde haengt, nach Golde draengt doch alles“, mówi gdzieś Goethe w swoim „Fauście“. Ile głębokiej prawdy w tych słowach — stwierdza to historia ludzkości od najdawniejszych do najnowszych czasów. Spróbowano oto złoto wyrugować, a ono wraca w triumfie. I wracać będzie tak długo, jak długo trwać będzie — pogoń człowieka za złotem.

TREŚĆ:

Wstęp	3
Rozumowanie metalistów	8
Rozumowanie nominalistów	27
Krytyka nominalistycznej teorii pieniężnej .	31
Zakończenie	44



31812/1